

## Pięć narracji Putina i naiwny realizm amerykański

# D. Trump i J.D. Vance jako źródło nadziei na uratowanie demokracji

Z prof. ANDRZEJEM NOWAKIEM rozmawia Leszek Sosnowski

**Leszek Sosnowski:** Jeździsz często do USA, nie jako turysta, lecz z wykładami; uczestniczą w nich zawsze ważni politycy amerykańscy. Właśnie wróciłeś ze Stanów – tym razem miałeś także spotkanie z kilkudziesięcioma ambasadorami z całego świata akredytowanymi przy ONZ. Tematyka dotyczyła Rosji?

**Prof. Andrzej Nowak:** W szczególności polityki Putina. Celem było uświadomienie uczestnikom spotkania niebezpieczeństw tej polityki, bowiem nie wszyscy zdają sobie sprawę z jej zagrożeń. W późniejszej dyskusji niektórzy prezentowali zdumiewająco naiwne podejście do Rosji.

**Przypuszczam, że bardzo pomocne było tu przygotowane przez Białego Kruka angielskojęzyczne wydanie Twojego głośnego dzieła „Polska i Rosja”, które nasz ambasador (jeszcze z nadania poprzedniego rządu) prof. Krzysztof Szczerski pod koniec ubiegłego roku rozprowadził wśród przedstawicieli wszystkich 193 państw akredytowanych przy ONZ.**

Ta książka wydana po angielsku oraz po niemiecku jest niezwykle pomocna we wszelkich dyskusjach na temat Rosji. Naprawdę wielu polityków na wszystkich kontynentach nie zdaje sobie sprawy, jakim zagrożeniem dla demokracji w całym świecie jest polityka Putina.

**Mającą swoje źródła w głębokiej historii; Putin jest kontynuatorem nie tylko polityki zagranicznej Związku Sowieckiego, ale całego imperium moskiewskiego, niezwykle drapieżnego i bezwzględного, gdzie wola ludu zawsze była niczym dla sprawujących władzę. Tak jest i dziś, co trudno zrozumieć ludziom żyjącym od dawna w systemach demokratycznych. Również w USA nie dla wszystkich jest to jasne.**

Bo są oderwani od rzeczywistości. Trzeba zdać sobie sprawę, że jeśli załamię się system demokratyczny w Ameryce,

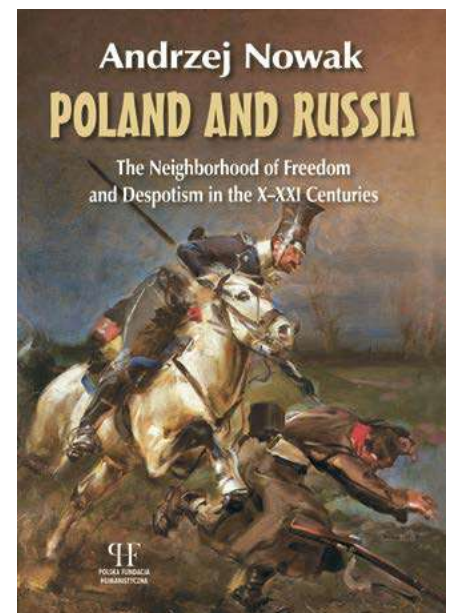
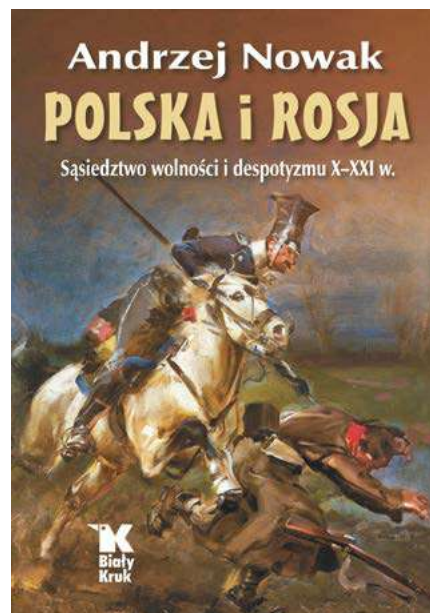
to trudno będzie zwolennikom kontaktu z rzeczywistością zachować dotychczasowe swobody i niezależność. Sposobem na zachowanie tego kontaktu jest słuchanie zwykłych ludzi. Myślę, że uderzającym przykładem wizualnym zjawiska, o którym mówimy, są transmisje w CNN z konwencji republikańskiej, która odbywa się w Milwaukee; to wielkie zgromadzenie reprezentantów wyborców partii republikańskiej ostatecznie wyłania kandydata do wyborów prezydenckich. Oglądanie przebiegu tego niezwykle patriotycznego spotkania to duże przeżycie. Patriotyzm amerykański jest na pewno silniej ugruntowany niż obecnie w Polsce i prezentowany jest nawet po tej stronie, która, jak CNN, „inaczej”, najdelikatniej mówiąc, utożsamia się z patriotyzmem.

**Takie haniebne zachowanie jak u nas młodzieży wobec żołnierzy – obrońców polskich granic, tam wo-**

**bec żołnierzy amerykańskich jest po prostu nie do pomyślenia. A gdyby się nawet coś takiego zdarzyło, byłaby surowo ukarana nie tylko ta młodzież, ale również ci, którzy dopuściliby do takich ekscesów.**

Oczywiście. Konwencja republikańska zaczyna się od uroczystej przysięgi na sztandar Stanów Zjednoczonych. Zgromadzeni w studio CNN komentatorzy, wszyscy zgrzytający zębami aż iskry lecą i nie ukrywający swej wielkiej niechęci do Trumpa i jego ugrupowania, w momencie ślubowania zamilkli. Wyłączyli swoje głosy, gdy jakaś kobieta, żadna znana gwiazda, odczytywała z wielkim wzruszeniem tekst przysięgi na sztandar Stanów Zjednoczonych. Potem jakiś równie mało znany wykonawca, ale obdarzony pięknym, naturalnym głosem śpiewał hymn USA. I też nikt z CNN nie zagłuszał tego ani nie wyśmiewał.

Okładka polskiego i angielskojęzycznego wydania „Polski i Rosji” autorstwa wybitnego historyka prof. Andrzeja Nowaka. Książkę można zamówić na stronie: [www.bialykruk.pl](http://www.bialykruk.pl) lub pod numerem telefonu: 12/254 56 02. Fot. Archiwum BK



### Pomimo że stacja ta nie sprzyja prawicy, i to w sposób radykalny.

Otóż to. Nie ma mowy o czymś takim, jak było na ekranach w TVN: wsadzaniu polskiej flagi w psie gówno – przepraszam, ale tak to należy dosłownie nazwać. Taki numer w Ameryce nie przejdzie. Natomiast twarze tych komentatorów, elity CNN, są nacechowane taką samą jak w TVN pogardą wobec głosów wszystkich ludzi, którzy odważyli się mówić inaczej niż salon nakazuje. Wyrażają mniemanie, że jak można być tak prymitywnym i mówić takie rzeczy, które nie zgadzają się z ich jedynie słusznym wyobrażeniem świata, które w tym studiu reprezentują. Jak może takie rzeczy wygadywać cywilizowany człowiek, a właściwie „osoba ludzka” – jak oni nakazują się wyrażać zamiast pojęcia „człowiek”.

### Uzupełnijmy, bo może nie każdy Czytelnik to wie, że CNN jest stacją genderową i taką też ideologię reprezentuje i propaguje.

Niestety tak to jest. Natomiast w trakcie konwencji poruszane są nie tylko tematy światopoglądowe. Np. kongresmen z Florydy zwrócił w swoim przemówieniu uwagę, że główną bolączką ekonomiczną USA jest dzisiaj straszliwa inflacja. Rzeczywiście, kiedy przybyłem tu po kilku latach, ogromne wrażenie zrobił na mnie właśnie wysoki stopień inflacji. Pierwszy z brzegu przykład: parking w Nowym Jorku czy w Chicago kosztuje teraz od 20 do 40 dol. za pierwsze pół godziny. USA z każdym rokiem wykonują kolejny skok oddalający Stany od Europy, ale strasznym problemem dla zwykłych ludzi pozostaje inflacja.

### Jeśli ona się utrzyma, to stanie się problemem dla całej gospodarki amerykańskiej, co siłą rzeczy odbije się na gospodarce światowej.

Jewgienij Prigożyn (1961–2023), bliski współpracownik Putina nazywany jego „kucharzem”, założyciel „Grupy Wagnera”, podczas treningu w Afryce. Fot. Getty Images



Tym się w CNN nie przejmują. Kiedy ów kongresmen z Florydy pół żartem, pół serio powiedział, że inflacja dotyczy nawet pici, bo za prezydenta Trumpa były tylko dwie, a teraz jest ich kilkadziesiąt – to elita zgromadzona w studiu CNN zareagowała furią. Jak to, przecież tak mogą mówić tylko prymitywy, „rednecki”.

### Wyjaśnijmy, że redneck to pogardliwe określenie ciężko pracujących białych farmerów, mieszkających głównie w środkowych stanach; nazwa pochodzi od spalonego słońcem czerwonego karku.

W USA to synonim osoby niewykształconej o przestarzałych poglądach, sprzeciwiającej się m.in. genderyzacji życia. Ta pogarda mieszkańców elitarnych osiedli wschodniego i zachodniego wybrzeża w stosunku do ludzi ciężkiej, codziennej pracy jest nieskrywana, ostentacyjna. Wyraża ona przerażenie, że głosy tych prostych ludzi mogą przeważać nad ich głosami, nad ich wizją słusznego świata.

### Ale CNN jednak ma jeszcze jakieś poczucie rzetelności zawodowej, bo po zamachu na Donalda Trumpa puściła materiał filmowy nagrany komórką przez jednego z uczestników tego wydarzenia.

Dwie minuty przed zamachem ktoś sfilmował zamachowca, który leżał na niewysokim dachu, w miejscu łatwo dostępnym, przygotowując się do strzału. Wołano od razu do policjantów, by zrobili coś z facetem, który szykuje się do morderstwa. Policja przez dwie minuty zupełnie nie reagowała na wezwania ludzi widzących zamachowca. W końcu padł strzał. To daje do myślenia. Mogło to być oczywiście przypadkowe zaniedbanie służb, ale brak reakcji przez dwie minuty rodzi pytanie, czy usunięcie Trumpa nie byłoby

na rękę tym, którzy odpowiadają za policję w USA. Nie twierdzę, że zamachowiec był członkiem jakiejś konspiracji, bo skąd mam to wiedzieć. Był raczej efektem gigantycznej propagandowej akcji przeciwko Trumpowi trwającej już od 9 lat.

### To, że zamachowca na miejscu zastrzelono, jest obciążające, bo sugeruje, że doszło do dobrze przygotowanego zamachu. Skoro stracił życie, to tym samym nie ma głównego świadka – człowieka, który mógłby powiedzieć coś więcej na temat tego zdarzenia, wskazać mocodawców. A tak sprawa jest zafatwiona.

Może kiedyś się dowiemy, jak było. Ale napaść medialna na Trumpa jest straszna. Słyszysz się z nim codziennie, w dziesiątkach milionów powtarzanych przekazów, najpaskudniejsze rzeczy. Na Tik Toku pewna aktorka „komediowa” z dumą pozuje z zakrwawioną, odciętą głową Trumpa, sugerując, że tak trzeba zrobić. A obecny premier Polski, a wtedy przewodniczący Rady Europy, z równą dumą zamieszcza w swojej książce autobiograficznej zdjęcie, kiedy stał za prezydentem Trumpem w czasie jednego ze szczytów NATO i z palców strzelał mu w plecy, o czym tamten nic nie wiedział. No przecież to jest kultura hejtu i zachęty do zabójstwa – niestety wszechobecna na gigantyczną skalę.

### Historia się powtarza: jest to „kultura” bolszewickiego terroru.

Zgadzam się z tą formułą. To jednak droga do zastąpienia demokratycznego wyboru nominacją elit. Jakaś część ludzi, mniej więc zbliżona do połowy społeczeństwa, nie ma prawa wybrać tego, kogo chce, bo elita uważa, że to głosowanie obciążone jest tak wielkim błędem, że należy raczej zabić „złego kandydata” – jak mówią niektórzy członkowie tej elity.

### Nie tylko zaprzeczenie demokracji, to niegodne naszego poziomu cywilizacyjnego.

Użyłeś tu kluczowego pojęcia – godność. Zjawisko bowiem, o którym mówimy, wyklucza jakiegokolwiek poszanowanie godności owej mniej więcej połowy społeczeństwa ogółu obywateli danego państwa. Ono wręcz im tej godności odmawia. U nas w Polsce zastępuje się to innym terminem – „starsi, niewykształceni, mieszkający na wsi”.

### Kiedyś premier Tusk nazywał ich „moherami”.

Z góry oznacza to *de facto* traktowanie z wielką pogardą, nawet jeśli później się temu zaprzecza. Jakby to byli podludzie. Nadludzie mieszkają na salonie – TVN-u, CNN-u czy gdzie indziej.

### Biden jednak już na pewno nie wygra...

Elity lewacko-liberalne widzą, że ich przedstawiciel może nie wygrać, więc



„Koszmary i wykwyty zlewaczalnej demokracji”, rys. Ewa Barańska-Jamrozik.

– bez żadnej demokratycznej procedury eliminują kandydaturę starego człowieka i narzucają, swoim „autorytetem” (różnych aktorów, piosenkarek i celebrytów), postać skrajnie lewackiej kandydatki. Za pomocą wypracowanej przez lata miażdżącej przewagi w mediach, całego przemysłu nienawiści i pogardy, którym dysponują, chcą teraz odebrać szansę demokratycznego zwycięstwa temu, kogo nazywają „liderem populistów” albo po prostu „faszystą”. Tu widzę moment kryzysu, bo wyobraźmy sobie, że Trump wygra.

#### Łatwo to sobie wyobrazić...

No, zobaczymy... Ale mogę zaryzykować prorocstwo, choć w takiej roli nie lubię występować, że w takim wypadku może nastąpić absolutny bojkot wyniku wyborów i nowego prezydenta. Może dojdzie do zimnej, albo nie daj Boże – gorącej wojny domowej w Stanach Zjednoczonych. Elity wypowiedzą posłuszeństwo prezydentowi w stopniu porównywalnym do tego, co stało się w Polsce, kiedy wygrał nie ich nominat. To będzie oczywiście fatalne, bo będzie jasno oznaczało, że po prostu nie ma zgody na demokratyczny werdykt wyborców.

**W Ameryce jest inna sytuacja niż w Polsce, czy w ogóle w Europie, bo**

**tam są jeszcze elity, w tym bardzo bogaci ludzie, którzy nie podzielają poglądów Bidena, genderystów, ruchów LGBT itp. Ale brakuje tego samego, czego brakuje w ogóle światowej prawicy – silnych mass mediów i uczelni propagujących tradycyjne wartości.**

Znam kilku amerykańskich profesorów, którzy przeprowadzili się do Europy, tzn. do Polski albo do Rumunii, żeby szukać jakiegokolwiek szansy na resztki wolności akademickiej – nie na uczelniach państwowych czy mainstreamowych, tylko prywatnych, które w Polsce i Rumunii powstały. Ale masz rację, że środowiska uczelniane produkują elity antydemokratyczne, wychowane na pogardzie do zwykłego człowieka. Dotyczy to zwłaszcza kierunków humanistycznych, społecznych i prawnych; nauki ściśle nie są jeszcze tym tak obciążone. Chociaż wiem, że w amerykańskim stanie Waszyngton wprowadzono w szkole eksperymentalnie naukę matematyki, która ma uczyć równości, a nie równań. Ale mam nadzieję, że jeszcze Ameryka nie zgłupiała całkiem, aby ulec temu szaleństwu, bo to byłby jej koniec. To byłby koniec każdego kraju, jeśli inżynierowie opieraliby konstrukcję mostów i dróg na równości, a nie na równaniach.

**Wróćmy do Twoich wykładów i dyskusji na temat Rosji. Czy nie słabnie jednak wśród światowych polityków naiwna wiara w dobroczynność Kremla?**

Niektóre kraje faktycznie zaczynają już orientować się, że Rosja nie udziela im bezinteresownej pomocy. Ambasador Ghany, z którym rozmawiałem, mówił, że widzi, co się dzieje wokół jego kraju. Dziewięć krajów Sahelu zostało opanowanych w ostatnich kilkunastu miesiącach przez *Africa Corps*, czyli przez *Afrykański korpus*. Tak przemianowano w Rosji niedawną Grupę Wagnera.

**Trudno nie skojarzyć z niemiecką armią ekspedycyjną Afrika Korps z czasów II wojny światowej...**

Aluzja jest aż nadto czytelna, o co zadbali miłośnicy Adolfa Hitlera skupieni wokół Grupy Wagnera. *Afrykański korpus* obecnie twardą rosyjską ręką rządzi w wielu krajach afrykańskich. Niektórym watażkom militarnym z tych krajów wydawało się to szansą na pozbycie się przy ich pomocy wpływów francuskich, bo to teren dawnych kolonii Paryża. Rosjanie reklamowali swoje „usługi” na tym obszarze – że zabezpieczą owe kraje nie tylko przed starymi, europejskimi kolonistami, ale też bezinteresownie pomogą uniknąć

nowego wyzysku ekonomicznego: chińskiego. Na kontynencie afrykańskim trwa ostra rywalizacja rosyjsko-chińska. Rosjanie przedstawiają się jako polityczni zwolnicy, którzy nie mają żadnych celów ekonomicznych. Dzisiaj nikt rozsądny nie ma wątpliwości, że chodzi tu o brutalną, szybką eksploatację przez Rosję bezcennych złóż rzadkich metali położonych na terenach tych krajów.

### Niezbędnych m.in. do produkcji baterii elektrycznych w milionach samochodów.

Nie tylko, także niezbędnych do prowadzenia wojny na Ukrainie. Otwierają się powoli oczy tym, którzy bezpośrednio doświadczają „braterskiej” pomocy rozmaitych afrykańskich korpusów Putina i zaczynają dostrzegać problem, więc chcą się czegoś dowiedzieć o Rosji.

Natomiast wracając do samego wykładu w Nowym Jorku, to miał on głównie za adresatów tych, których na sali nie było, a więc polityków amerykańskich. Z nimi miałem natomiast kilka innych okazji, by się spotkać i powtórzyć te argumenty. Głównym celem było przekonanie tych, którzy wierzą, że Rosja jest jakąś lepszą alternatywą wobec zgnilizny Zachodu, co jest absurdalne już z punktu widzenia najprostszyc faktów. Jaka jest moralność społeczna w Rosji, można zorientować się np. po poziomie wykonywania aborcji – wyższym niż w USA i wielokrotnie wyższym niż w Polsce, po zachorowalności na AIDS, po pijaństwie itd. Wciąż spotykam, niestety także w części amerykańskich kół alt-konserwatywnych, jak się je nazywa, sformułowania, że jednak Rosja, Putin, podnosi sztandar walki z demoralizacją Zachodu. Że może Rosja nie jest idealna, ale walczy z ideologią LGBT, walczy w obronie krzyża, więc powinniśmy ją popierać...

**Dodajmy, że jeśli Rosji kiedykolwiek chodziło o krzyż, to chodziło jej o krzyż prawosławny, na pewno nie katolicki. Imperializm rosyjski od wieków działał pod pretekstem obrony prawosławia.**

Smutny jest upadek abp. Carla Marii Viganò, m.in. byłego nuncjusza apostolskiego w USA, który krytykując rozmaite zmiany w Kościele, zmieniające doktrynę katolicką, skończył jako apologeta Moskwy jako trzeciego Rzymu – a to jest już po prostu zdrada doktrynalna. Podobne zjawisko można na większą skalę obserwować w niektórych środowiskach alt-konserwatywnych w USA i w części Europy Zachodniej.

### W Polsce też takich nie brakuje...

Tym, którzy ulegają tego typu iluzjom, chciałem powiedzieć, że Putin używa narracji o Rosji jako wyzwolicielce Zachodu od „zgnilizny”, ale jednocześnie używa czterech innych narracji, radykalnie

z tamtą sprzecznych. Druga narracja adresowana jest właśnie do skrajnej lewicy: ja, Władimir Putin, dziedzicę tradycję bohaterskiego Związku Sowieckiego i Armii Czerwonej, która uratowała świat przed faszyzmem; wszyscy antyfaszyści powinni zjednoczyć się pod moim sztandarem, ponieważ jestem ostatnią nadzieją tych, którzy chcą zablokować drogę do faszystowskiej dominacji Stanów Zjednoczonych i rozmaitych pomniejszych faszystów, których źródłem jest Ukraina, Polska, Litwa, Łotwa, Estonia. Radykalna lewica idzie za tym oczywiście. Dzisiaj mamy tego przykład przerażający, bo bardzo wpływowi, lewicy, która wygrała we Francji. Jej lider, Jean-Luc Mélenchon, trockista, w sojuszu formalnym z komunistami, jak najbardziej gotów jest czcić te „antyfaszystowskie tradycje Rosji” i jej rolę jako wyzwolicielki od amerykańskiego imperializmu.

**Tu trzeba powiedzieć, że Jean-Luc Mélenchon wygrał nie dzięki własnej sile, lecz dzięki dziwnej ordynacji wyborczej obowiązującej we Francji. W pierwszej turze wygrała prawicowa partia Marine Le Pen Zjednoczenie Narodowe, którą również w Polsce nazywa się skrajną prawicą – zupełnie bez sensu. W lewicowej nomenklaturze prawica jest zawsze skrajna.**

To prawda, zaś Jean-Luc Mélenchon nie jest żadnym skrajnym lewicowcem, tylko „porządną lewicą”...

**A przecież jest postbolszewikiem. Jego partia wygrała dzięki temu, że byli politycy, którzy w drugiej turze odstąpili lewakom swoje miejsca, byle tylko pognać prawicę. Byli to politycy centrum, które de facto po tych wyborach przestało się liczyć. Na francuskiej prowincji centrum ustąpiło wiele miejsc lewicy, nie wystawiając swoich kandydatów.**

Nie jest to wynalazek francuski, taktykę tę zastosowano w Polsce w poprzednich wyborach do Parlamentu Europejskiego. Platforma Obywatelska wydzieliła wtedy miejsca na swoich listach takim towarzyskom jak Miller czy Cimoszewicz. A i parlamentarne wybory październikowe z ubiegłego roku u nas odbywały się na podobnej zasadzie. Ludzie, którzy uważają się za ludzi centrum, uznali, że muszą ustąpić miejsca radykalnej lewicy jako swoim sojusznikom przeciwko jednemu złu, jakie w Polsce istnieje, czyli Prawu i Sprawiedliwości. Mamy tego skutki – np. ministra edukacji realizuje, jak rozumiem, centrowy program rządu Tuska i PSL-u?

**Zjawisko odzwierciedla to, od czego zaczęliśmy rozmowę, czyli próbę zablokowania demokracji przez uniemożliwienie objęcia rządów tym, którzy wygrywają wybory, ale pochodzą z „nieprawomyślnych” partii.**

Tu przeszliśmy do drugiej narracji Putina: Rosja nie broni krzyża i chrześcijaństwa, ale wprost przeciwnie, odwołuje się do radykalnej lewicy. Jej celem jest zniszczenie Ameryki i tradycyjnej Europy. Trzecia narracja, którą także trzeba uświadamiać amerykańskim rozmówcom, to fraza powtarzana przez Putina w ciągu ostatnich 25 lat w jego wywiadach dla niemieckich telewizji, w rozmowach z niemieckimi dziennikarzami, w artykułach dla niemieckiej i francuskiej prasy, w rozmowach z francuskimi politykami, czy celebrytami. Brzmi ona tak: „trzeba pozbyć się wreszcie tych ohydnych, prymitywnych Jankesów z Europy i przywrócić rangę Staremu Kontynentowi. Można ją odbudować tylko poprzez współpracę z Rosją starych imperialnych centrów – Niemiec przede wszystkim, ewentualnie Francji”. Tylko taki XIX-wieczny „koncert mocarstw” europejskich może ostatecznie wykurzyć stąd tych ohydnych Amerykanów, którzy dwukrotnie tak strasznie upokorzyli Niemcy, po jednej i drugiej wojnie światowej. I którzy jeszcze bardziej upokorzyli Francję, dwukrotnie ją ratując – nic bardziej nie upokarza kogoś, kto uważa się za pana tego świata, niż bycie uratowanym.

**Antyamerykanizm na szczególnie podatny grunt pada w Niemczech, gdzie jest on naprawdę wielki, mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Media, księgarsnie i w ogóle życie publiczne pełne jest antyamerykańskich przekazów – książek, filmów, artykułów itd.**

Myślę, że we Francji grunt ten jest również niezłe przygotowany – toteż w obu tych krajach Putin ma się do czego odwołać. I odwołuje się. Dlatego przypominam, zwłaszcza polskim wielbicielom zgody z Rosją, wywiady dla telewizji niemieckiej, w których Putin zawsze podkreśla, że najlepsze czasy dla Europy były wtedy, kiedy Rosja i Niemcy miały wspólną granicę, kiedy terytorialnie nic ich nie dzieliło; ma na myśli czasy Bismarcka i Gorczakowa.

**Tak ich nic nie dzieliło, aż w końcu doprowadzili do wojny, i to nie tylko między sobą, ale do wojny światowej.**

No tak, i nagle pojawiły się jakieś kraiki, które ich rozdzieliły, jakaś Polska, Litwa itp., barachło. Putin powiedział jeszcze coś bardziej twardego w 2005 r. w rozmowie z niemieckimi dziennikarzami, którzy zapytali go o pakt Ribbentrop-Mołotow, zwracając uwagę, że zabrano wówczas jednak niepodległość takim krajom jak Litwa, Łotwa i Estonia. Polska pod rządami SLD nie upominała się wtedy w sprawie pamięci o pakcie Ribbentrop-Mołotow, natomiast „Pribałtowie” jak najbardziej. Putin zareagował na to w sposób, który zaszokował niemieckich dziennikarzy. Powiedział tak: my, czyli



Prezydent USA Donald Trump podczas historycznego przemówienia do Polaków w Warszawie pod pomnikiem Powstańców Warszawskich autorstwa prof. Wincentego Kućmy. 6 lipca 2017 r. Fot. PAP/Jakub Szymczuk

Rosja i Niemcy, daliśmy tym kraikom niepodległość w 1918 r. Był wtedy taki traktat brzeski, zawarty między nami – Rosją Lenina i II Rzeszą Wilhelma II, w którym myśmy uznali, że te tereny możemy chwilowo odstąpić, ale przyszłość ich będzie określona później. Dlatego 20 lat później mogliśmy zmienić zdanie (*my rieszyli po drugomu*) i mogliśmy im tę niepodległość zabrać. To jest stosunek Putina do granic, do niepodległości. Jeżeli ktoś się łudzi, że zatrzyma się on na zachodniej granicy Ukrainy, bo to mu wystarczy, bo to są granice Związku Sowieckiego, to nie ma pojęcia, co Putin mówi naprawdę.

**Nie tylko, co mówi, ale jaka w ogóle jest rosyjska tradycja. Putin jest wykładnią tej wielowiekowej tradycji – podkreślmy to jeszcze raz.**

Dobrze, że przypomniałeś książkę „Polska i Rosja”, gdyż ona przedstawia głębokość tej tradycji, do której Putin się odwołuje. Bardzo zachęcam tych, co choć odrobinę interesują się kulturą rosyjską, by zobaczyli na YouTube filmik z ministrem spraw zagranicznych Rosji Ławrowem, na którym z przejęciem recytuje on wiersz największego ich wieszczka Aleksandra Puszkina z 1831 r. pt. „Oszczercom Rosji”. To jest wiersz, do którego wracam jako do aktu fundatorskiego rosyjskiego nieprzejednanego imperializmu. Pus-

kin pisze w nim, że Rosja musi walczyć z Zachodem tak długo, jak długo Zachód nie pogodzi się z tym, że Polska należy do Rosji; taki jest główny sens tego wiersza. Masz absolutną rację, że nie należy tu oskarżać tylko Putina. Ludzie myślą, że jak zmienimy Putina, to wszystko będzie idealnie.

Rosja mogłaby się zmienić tylko wtedy, gdyby została całkowicie pokonana, na co nie ma w tej chwili realnych szans.

**Nie ma realnych szans nie dlatego, że Rosja jest taka silna, lecz dlatego, że nikt tej walki nie chce podjąć.**

Otóż to, nie ma zjednoczonego Zachodu. Może ten scenariusz pokonania Rosji jest wykonalny, ale zależy on od wyników wyborów w USA. Jeśli wygra ktoś z partii demokratów, to Rosja na pewno nie przegra, a przeciwnie – uzyska pełne zwycięstwo. Tak jak pokazała to administracja Bidena w sprawie Afganistanu, rejterując z obrony tego terytorium; po prostu uznała, że jej się to nie opłaci.

**Trzeba mieć świadomość, że Niemcy idą na propozycję Kremla – powrotu wspólnej granicy z Rosją. Szef Bundeswehry gen. Breuner oświadczył niedawno, że Niemcy jakoby przejmują odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO. Czyli innymi słowy działają ponad naszymi głowa-**

**mi i ustawiają swoje wojsko na granicy z Rosją. Obecny bałwochwalczy wobec Berlina rząd na pewno nie będzie protestował.**

W Niemczech AfD jest za koncepcją bezpośredniej granicy z Rosją, nowe ugrupowanie postkomunistyczne Sahry Wagenknecht, które w ostatnich wyborach do PE zdobyło blisko 7 proc., jest także za. Podobnego zdania jest, jak sądzę, co najmniej połowa niemieckiego biznesu. Także cała tradycja socjaldemokracji – SPD, jest za. CDU pójdzie tam, gdzie niemiecki biznes, a wolnościowa FDP jest pewnie najmniej za. W SPD niezwykle silne są wpływy i dziedzictwo byłego kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera, sowiecie opłacanego – oficjalnie milion euro rocznie – funkcjonariusza reżimu Putina, którym został *de facto* jako dyrektor w Gazpromie. Państwo niemieckie nic z tym nie zrobiło. Potężne zatem są siły w Niemczech, które gotowe są do odnowienia bezpośredniej granicy z Rosją.

**Jest jeszcze czwarta narracja...**

Jest jeszcze czwarty komunikat, wysyłany przez Putina do tzw. realistów amerykańskich. O ile odwołanie do mitu, że to Rosja jest wzorem wartości konserwatywnych i chrześcijaństwa, jest w Ameryce nie bardzo skuteczne, to niestety wśród części amerykańskich konserwatystów,



J.D. Vance, senator Ohio, kandydat na wiceprezydenta USA z ramienia Republikanów podczas wiecu w Milwaukee w stanie Wisconsin w lipcu br. Fot. Forum/Joerg Glaescher

ale także liberałów, silna jest postawa tzw. realizmu, którego widocznym symbolem był niegdyś Kissinger, a obecnie jest John Mearsheimer. Postawa ta tłumaczy: nieważne jaka ta Rosja jest, ważne, że jest silna, że jest mocarstwem jak USA i zasługuje na swoją strefę wpływów. Nie chcemy, żeby nam Rosja groziła, ale zrozumiałe jest, że chce mieć ona cały swój dawny Związek Sowiecki i cały swój dawny imperialny blok, czyli kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Nie powinniśmy się w to mieszać, zostawmy to Rosji, a dobrze na tym wyjdziemy i nie będziemy marnować pieniędzy amerykańskiego podatnika na to, żeby przeszkadzać Rosji w jej imperialnych planach na obszarze, który nie ma dla nas znaczenia (czyli w Europie Wschodniej). Krótko rzecz ujmując: to powrót do Jałty jako „mądrego kompromisu” i ustalonego wówczas podziału wpływów. Europa Wschodnia dla Rosji, Europa Zachodnia dla Ameryki i... jakoś to będzie.

**To jest zbieżne z podszeptami Kremla do Niemców: ustanowienie wspólnej granicy.**

Skrajna głupota tego stanowiska polega jednak na tym, że Rosjanie nie chcą żadnego trwałego podziału na strefy wpływów, tylko chcą zdominować swoich rywali. Na razie jednak realia są takie, że Rosja nie jest w stanie zdobyć całego świata, nawet Europy. Dlatego opiera się

o Chiny. I chociaż rywalizuje z nimi np. na terenie Afryki, to w Eurazji idzie ręką w rękę z Chińczykami, a raczej jest forpoczta chińskich wpływów. O tym powinni pamiętać amerykańscy realisci, że jeżeli pozwoli się Rosji odzyskać jej strefy wpływów w Europie wg granic jałtańskich, to apetyty Kremla tylko wzrosną. Z Niemcami się dogadamy, głosi stara śpiewka amerykańskiego departamentu stanu od czasów Zbigniewa Brzezńskiego, który zawsze nam, Polakom, powtarzał, że musimy podporządkować się Niemcom, bo w Ameryce uważają, że tylko Niemcy potrafią być oparciem dla Waszyngtonu w Europie.

**Proniemieckie skłonności w amerykańskiej polityce są zdumiewające. Nie uwzględniają ani efektu dwóch wojen światowych, ani obecnego silnego i podsycanego przez rządzących polityków zachodnioeuropejskich antyamerykanizmu.**

To myślenie amerykańskich tzw. realistów nie bierze pod uwagę, że jeśli odda się w Europie jakąś strefę wpływów częściowo Rosji, a częściowo Niemcom, to zbuduje się koszmar geopolityczny, który raz na zawsze wyeliminuje Amerykę z Europy i Azji. Głównym bowiem celem mocarstw kontynentalnych, obecnie bloku Chiny-Rosja, jest całkowite wyeliminowanie Ameryki z Eurazji. Jeśli Amerykanie wyjdą z Europy Środkowo-Wschodniej,

to to będzie koniec Ameryki na kontynencie euroazjatyckim i koniec globalnej roli USA. Przytaczam tu słowa twórcy geopolityki anglosaskiej Halforda Mackindera, który w 1919 r. dla mężów stanu zebranych w Wersalu opublikował swe najważniejsze dzieło „Ideały demokratyczne i rzeczywistość”. O Afryce, Europie i Azji mówił tam jako o jednej wielkiej wyspie: „Kto panuje we wschodniej Europie – panuje nad sercem Eurazji. Kto panuje nad sercem Eurazji, ten panuje nad wyspą światową. Kto panuje nad wyspą światową, ten panuje nad światem”. Europa Wschodnia jest tutaj kluczowa, i to podkreślał Mackinder, mówiąc, że jeżeli mocarstwa anglosaskie chcą utrzymać system wersalski, muszą zainwestować wszystko w stworzenie bloku Trójmorza. Nie nazywał go w ten sposób, ale dokładnie te same granice mu nadał – od Finlandii do Jugosławii i Grecji, z kluczową rolą Polski i Czechosłowacji. Nazywał to „środkowym rzędem” – *middle tier*. Przekonywał, że jeżeli Ameryka i Wielka Brytania nie zainwestują wszystkiego, co mogą – militarnie i ekonomicznie – w ten obszar, to Niemcy i Rosja porozumieją się ze sobą i wyeliminują stamtąd anglosaskie mocarstwa. Mackinder miał rację.

**Tu nieodparcie nasuwa się refleksja, że brakuje Europie pierwszej Rzeczypospolitej, czyli mocarstwa, które utrzymywało równowagę między Wschodem a Zachodem, między żywiołem germańskim a moskiewską żądzą podbojów.**

Oprócz pierwszej Rzeczypospolitej brakuje jeszcze dwóch innych silnych królestw – węgierskiej Korony św. Stefana i czeskiej Korony św. Wacława.

**Tyle, że tamte królestwa wcześniej upadły. I zostały w znacznym stopniu zgermanizowane – tego nie udało się dotąd zrobić z Polską, choć dziś znów się nad tym usilnie pracuje. Wróćmy jednak do narracji Putina.**

Jej piątą część stanowi wspomniane już odwołanie do globalnego południa – my, Rosjanie, wyzwolimy Afrykę i Azję od ucisku mocarstw zachodnioeuropejskich i USA, poprowadzimy antykolonialną rewoltę. Zniszczymy Zachód! Z owych pięciu narracji Putina cztery są radykalnie antyamerykańskie, a mimo to amerykańscy realisci mówią: dogadajmy się z Rosją. Przed tą skrajną głupotą trzeba przestrzegać naszych kolegów z USA, bo nie wszyscy utrzymują te poglądy ze złej woli, a z ignorancji.

**Przezręczasz gdzie się da, także w Polsce...**

To prawda, ostatnio odbyłem spotkanie z dwoma bardzo bliskimi współpracownikami prezydenta Donalda Trumpa, którzy odwiedzali nasz kraj będąc w turze po Europie i Afryce, przygotowującym

rozeznanie dla kandydata na prezydenta w aktualnym stanie spraw międzynarodowych. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa aspekty tej bardzo interesującej rozmowy z osobami, których nazwisk ujawnić nie mogę. Po pierwsze, skrajne zniesmaczenie Europą Zachodnią. Po drugie, byli to ludzie głęboko wierzący, co jest rzadkim wrażeniem, kiedy rozmawia się z politykami. Kiedy opowiadałem im o moim ostatnim pobycie w Nowym Jorku i Chicago, i że jako turysta lubię być na Manhattanie, na którym tyle się dzieje, odpowiedzieli mi: „ale to jest szkodliwe dla duszy”. Powiedziane po prostu i na serio. Bo rzeczywiście, Manhattan nie stanowi centrum tego, co dobre w naszej cywilizacji – tak bym to ujął delikatnie. Z tego, co mogę ujawnić, to pewien rodzaj nadziei, że jeśli Donald Trump wygra wybory prezydenckie, to może stanowić dla Putina nie lada orzech do zgryzienia. Przypomnijmy najpierw prosty fakt, że kiedy poprzednio Donald Trump był prezydentem, Putin nie posunął się ani o centymetr w swojej polityce agresji wobec żadnego kraju. Te agresje udało mu się wykonać dzięki administracji Obamy. Skutkiem polityki Obamy stała się gigantyczna fala migracji, skierowana przez Władimira Putina po 2015 r. do Europy. Do agresji na Ukrainę doszło za prezydentury Joe Bidena.

**Niektórzy jednak przypuszczają, że Trump jest dość życzliwie ustosunkowany do Putina...**

Do tego aspektu nawiązywał jeden z bliskich ludzi Donalda Trumpa, który był przy nim podczas jego prezydentury w latach 2017–2021. Tak mi o tym wydarzeniu opowiadał: W czasie jednego ze szczytów G20 w 2018 r., który odbywał się w USA, świat obiegła fotografia Trumpa czule obejmującego Putina; biła w oczy z tego zdjęcia jakoby serdeczna przyjaźń, co wywołało falę komentarzy, że Trump popiera Putina. Fotografowie byli w odległości 30 m, bliżej się ich nie dopuszcza, a mój rozmówca był 2 m obok i słyszał, co w tym momencie mówił amerykański prezydent. Obejmując Putina i poklepując go z uśmiechem, Trump mówił: Jeżeli wprowadzisz chociaż jeden oddział na teren Ukrainy, zbombarduj cię. Putin na chwilę się odsunął, spojrzał na Trumpa i odrzekł: Nie zrobisz tego. A Trump wtedy serdecznie ponownie przygarnął Putina i z jeszcze szerszym uśmiechem powiedział: Ale mogę to zrobić... Koniec rozmowy.

**I tak trzeba z Rosjanami rozmawiać.**

I to jest też cały Trump. USA są bez wątpienia większą potęgą militarną niż Rosja. A Rosja w swojej polityce imperialnej zawsze zachowuje się tchórzliwie; nigdy w jej historii się nie zdarzyło, by zaatakowała silniejszego. Rosja atakuje

słabszych we współpracy z innymi, znalezionymi kontrahentami, albo dzielnie się broni. Nie wiem, jaka będzie polityka prezydenta Trumpa, ale na pewno nie będzie bardziej prorosyjska od tej, jaką prezentują obecne władze Niemiec, jaką prezentuje obecny prezydent Francji, czy jaką w Wielkiej Brytanii reprezentuje duża część partii Labour. Poprzedni przywódca tej partii, Jeremy Corbyn, był otwartym stalinistą, można tak powiedzieć, i w tej partii, która teraz wygrała wybory, są ludzie o jego poglądach. To nie Trump jest źródłem nowego *appeasementu*, czyli zaspokajania Rosji, on może być ostatnim źródłem nadziei na tego *appeasementu* zablokowanie. Czy tak się stanie, nie wiem, ale najważniejsze, czy w Ameryce wygra demokracja. Czy antydemokratyczny establishment pozwoli wygrać demokracji?

**Myślę, że wielu dziś nurtuje pytanie, pod czym sztandarem ma dzisiaj kroczyć w świecie prawica? Lewica idzie zawsze pod sztandarem Moskwy, bez względu na kolor tego sztandaru, może być nawet tęczowy. Wokół kogo ma skupiać się prawica? Czy kimś takim może być Trump?**

Sądzę, że on wskazał ten sztandar bardzo jasno, nawet jeśli on sam, jak to człowiek, nie jest wolny od wad. Nie bez powodu wskazał na wiceprezydenta człowieka, który lepiej może niż ktokolwiek inny ze współczesnych polityków reprezentuje szczerze wierność ideałom chrześcijańskim i konserwatywnym. James David Vance jest człowiekiem z prostej rodziny, który własną wielką pracą dorósł do tego zadania – kandydata na

wiceprezydenta USA, które zostało mu powierzone. Nie odciął się on od tego swego prostego pochodzenia, inaczej od milionów „słoiaków” w najróżniejszych krajach, którzy z pogardą patrzą na swoich rodziców czy dziadków ze wsi czy małego miasteczka.

**Trzeba zwrócić uwagę, że jest to człowiek młody, z rocznika 1984, dużo młodszy od Trumpa. Widać z tego, że konserwatyści amerykańscy rozumują przyszłościowo.**

Jest to młody człowiek, który wybrał przed pięciu laty konwersję na katolicyzm i który za swojego patrona duchowego przyjął św. Augustyna. Więc jeżeli pytasz, gdzie szukać sztandaru, to wskazałbym na św. Augustyna, albo Tego, do którego św. Augustyn się odwołuje w swoim dziele i życiu. Z punktu widzenia osoby wierzącej trudno znaleźć bardziej wyrazisty znak działania Bożej Opatrzności niż to, co stało się w chwili zamachu na Donalda Trumpa. Kula zamachowca powinna go była trafić w mózg, ale ten minimalny ruch głową, który on wykonał w chwili, gdy padał strzał, sprawił, że został tylko draśnięty w ucho. Trudno tu nie pomyśleć o Opatrzności jako o czynniku silniejszym niż wszystkie ideologie, lobby czy establishmenty tego świata. I myślę, że tego sztandaru się trzymajmy.

**Powinno to być przykazaniem dla prawicy w Polsce, która od chrześcijańskich zasad trzyma się jak na razie ciągle na dystans.**

Odpowiem: bierzcie przykład z J.D. Vance'a. Pora się nawrócić!

Prof. Andrzej Nowak z ambasadorem prof. Krzysztofem Szczerskim w siedzibie Ambasady Polski przy ONZ. Fot. Archiwum BK

